Skaut

NR 1 [9] MARZEC 2007 r. HARCERSKIE PISMO W INTERNECIE

ZEW

Słonko już grzeje na świecie,
więc pieśń rozpiera mi duszę,
przeto na białych papieru
kartach wyśpiewać ją muszę.

Co mi się w sercu mem marzy,
krótko wam powiem i szczerze:
czas nam na łąki i pola,
wszakże jesteśmy harcerze.

Niech piosnka nasza zadzwoni
w pełne zapachów przestworze,
dalej na pola i lasy,
na łąki, w góry, nad morze!

Roman Petelenz-Łukasiewicz

WIKTOR FRANTZ (1904–1980)

SKAUT
HARCERSKIE PISMO
W INTERNECIE

REDAKCJA:
Lesław Dall
Zakopane,
Wiesław Kukla
Poznań,
Marian Miszczuk
Warszawa,
Marek Karpiński
Tarnów,
Marek Popiel
(red. nacz.) Tarnów
czasopismo.skaut@
gmail.com

WYDAWCA:
© Marek Popiel,
Tarnów
Wszelkie prawa
zastrzeżone
1996–2007

SKAUT jest harcerskim
pismem niezależnym

SŁÓW KILKA…

Długo to trwało, bo aż sto lat… Ale oto weszliśmy w Jubileuszowy Rok Światowego Skautingu i możemy cieszyć się z tej pięknej rocznicy. Pogratulujmy wszystkim dzisiejszym skautom przynależności do tego wspaniałego ruchu, a naszym poprzednikom, począwszy od gen. Roberta Baden-Powella, poświęćmy chwilę naszej myśli braterskiej i piosenkę na zbiórce. Niech ta rocznica pozostanie niezapomniana nawet, kiedy zostaną odegrane ostatnie fanfary i wypalą się skry dogasającego, uroczystego ogniska. Starajmy się dowiedzieć, co ten Ruch przyniósł nie tylko ludzkości, ale przede wszystkim każdemu, kto nosi skautową lilijkę.

Skauting się zmienia i jest ruchem innym, niż ten, który zapoczątkował R. Baden-Powell. Można wyraźnie dostrzec – zwłaszcza po śmierci Twórcy – zmiany, jakie zachodziły w tym Ruchu, nie zawsze na lepsze. Trudno też nie zauważyć jak wielki wpływ miała i ma światowa polityka na przywódców Światowego Ruchu Skautowego. Dlatego musimy umacniać najważniejsze, podstawowe ogniwa pracy harcerskiej – zastępy i drużyny. Zaś wszystkie struktury, które są w hierarchii organizacyjnej powyżej, mają tym zasadniczym ogniwom, gdzie jest prowadzona praca wychowawcza, wyłącznie służyć i pomagać.

Mamy swoja historię – poznawajmy ją, upowszechniajmy ale i uczmy się dziejów innych organizacji. Róbmy to ze skautowym braterstwem w sercach.

Kiedy w 1913 roku przybyła do Birmingham na Wszechbrytyjski Skautowy Zlot i Wystawę drużyna skautów reprezentująca polski skauting i Polskę ujarzmioną przez trzech zaborców, to mimo głośnych sprzeciwów m.in. austriackiej ambasady, gen. R. Baden-Powell zgodził się, by nad polskim obozem powiewał amarantowy sztandar z białym orłem i zaistniał tak wiele wtedy znaczący napis POLAND. Był to odważny, „niepolityczny” przejaw prawdziwego braterstwa skautowego.

W roku 1920 ZHP było jedną z organizacji, które utworzyły WOSM, ale po II wojnie światowej, okazało się, że w WOSM nie znalazł się ani ZHP, działający w Kraju opanowanym przez sowieckich i polskich komunistów, ani nawet tak liczny wówczas ZHPpgK. Działo się to w myśl zasady, że żadni skauci emigracyjni, skauci z mniejszości narodowych, a więc „apaństwowi” nie mogą należeć do WOSM. To był przejaw myślenia politycznego, a nie wychowawczego. Tych, którzy podejmowali te decyzje już dziś nie pamiętamy. Harcerstwo zaś jest i będzie.

Te refleksje dedykuję wszystkim tym, którzy chcą zbyt mocno czuć się bardziej politykami niż skautmistrzami i którzy w imię politycznych celów chcieliby zawłaszczyć najpiękniejszą ideę na ziemi – SKAUTING. Wydaje się, że najlepszym prezentem na kolejne STO lat działania tego Ruchu byłby powrót do korzeni; do prostych prawideł i celów, jakie postawił Robert Baden-Powell przed sobą samym oraz każdym skautem i skautmistrzem.

* * *

W bieżącym roku przypada również 140 rocznica powstania we Lwowie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Bez otwartości na nowe idee grona nauczycielskiego „Sokoła”, bez tego Miasta, bez kursów letnich w Skolem i zaplecza materialnego tej wielce zasłużonej organizacji społecznej, zapewne inny kształt miałby nasz rodzimy Skauting.

Marek Popiel

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych
wszystkim Przyjaciołom i Czytelnikom SKAUTA
życzliwości, spokoju i wiosennego nastroju

życzy
Redakcja

Marek Popiel

WIKTOR FRANTZ (1904–1980) OSTATNI REDAKTOR LWOWSKIEGO SKAUTA

Położony nad brzegiem Seretu Tarnopol, to niezwykle ważne dla historii Polski miasto kresowe, w którego murach żyło wiele znamienitych osób godnych upamiętnienia.

Burze dziejowe nie oszczędzały ani miasta ani tym bardziej jego obywateli. Krwawo znaczyli swój pobyt każdorazowo okupanci. Najokrutniej jednak los dotknął miasto i jego mieszkańców w okresie II wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu, gdy żywioł polski został zmuszony przez nową władzę sowiecką do opuszczenia miasta, jak wielu sądzi, już na zawsze. Nie można więc zapominać o synach tego miasta, bowiem to ONI dają wciąż świadectwo polskości tych ziem.

Jedną z takich prawie zupełnie już dzisiaj zapomnianych postaci jest Wiktor Frantz – literat, orientalista, redaktor, harcerz, ostatni redaktor lwowskiego Skauta. Był też – jak pisał o sobie: *[…] urodzonym bibliofilem, gorzej, bibliomanem*[1].

TARNOPOL

Wiktor Frantz urodził się 30 listopada 1904 roku w Tarnopolu. Mieszkał z rodzicami i młodszą siostrą Marią[2] przy ulicy Lelewela, w domu znajdującym się na wprost Bursy Polskiej[3]. Ich ojciec, Ludwik Frantz był długie lata pracownikiem urzędu skarbowego, a mimo to sytuacja materialna rodziny była trudna, bo spowodowana chorobą serca, matki Zofii z domu Kozarskiej. *Matka, ciężko chora, obumarła nas młodo, dzieciństwo i lata szkolne miałem ciężkie, po zemerytowaniu ojca, cierpieliśmy biedę* – pisał[4]. Jej śmierć nastąpiła w wrześniu 1919 roku (pogrzeb odbył się z udziałem biskupa Bolesława Twardowskiego 27 września), ojciec zmarł prawdopodobnie w 1935 roku[5].

Po ukończeniu szkoły powszechnej Wiktor zaczął uczęszczać do c. k. II gimnazjum mieszczącego się w okazałym budynku u zbiegu ulic Słowackiego i Konarskiego (dawniej św. Jana) pod numerem drugim. Dyrektorem szkoły od 1911 roku był Włodzimierz Lenkiewicz[6], człowiek ogromnie oddany młodzieży i zasłużony dla Tarnopola.

Mając lat dziesięć, Wiktor wstąpił do I Tarnopolskiej Drużyny Skautowej im. Antoniego Trzaski-Durskiego działającej od 1911 roku[7]. Początek jego służby nie kojarzył się z zabawą ani przygodą harcerską gdyż wybuch wojny w sierpniu 1914 roku przerwał działalność istniejących drużyn skautowych. Szkoły zostały zamknięte, a budynek „Sokoła" – dotychczasowe centrum życia skautowego – zamieniono na cerkiew. Starsi skauci wstąpili do Legionu Wschodniego, natomiast młodsi, pozbawieni przywódców, skupiali się w nieformalnych grupach-zastępach naśladując zajęcia skautowe. Stan taki utrzymywał się długo, bo aż do wybuchu rewolucji lutowej w 1917 r. i abdykacji cara Mikołaja II. Te wydarzenia polityczne skłoniły nowo mianowanego gubernatora ziemi Tarnopolskiej do złagodzenia restrykcyjnej polityki wobec Polaków. Udało się nawet uzyskać zgodę na reaktywację skautingu, czego najbardziej widomym przejawem był liczny udział skautów pod wodzą drużynowego Władysława Dobrzanieckiego, w uroczystościach z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja jakie odbyły się w Tarnopolu w 1917 roku. We wrześniu tego roku objął na kilka miesięcy drużynę Marian Kukla, a z początkiem nowego roku dh Bolesław Romański[8].

Zakończenie I wojny światowej w 1918 r. nie przyniosło Tarnopolowi niepodległości. 1 listopada 1918 r. skauci tarnopolscy wzięli

Herb Tarnopola

Budynek II c. k. gimnazjum w Tarnopolu

Stefan Juzwa,
fot. lata 30. XX w.

jeszcze udział w żałobnych uroczystościach na cmentarzu Mikulinieckim, a już najbliższej nocy dokonał się mieście zamach stanu. Niestety, nie udało się odbić miasta z rąk ukraińskich nacjonalistów, jak stało się to po miesiącu krwawych walk we Lwowie[9].

Praca harcerska miała w tym czasie charakter bardziej wojskowy. Czasem musiała przebiegać w sposób tajny, część starszych skautów wstąpiła do Polskiej Organizacji Wojskowej, młodsi zostali zaangażowani w podporządkowanej POW Polskiej Organizacji Bojowej[10].

W latach 1918–1920 Tarnopol był kilkakrotnie świadkiem dramatycznych wydarzeń wojennych. Wojsko Polskie wkraczało do miasta, aby po krótkim czasie znów się wycofać wraz z ewakuowaną ludnością. W każdym takim wydarzeniu uczestniczyli skauci. Przedzierali się przez front aby uczestniczyć w obronie Lwowa[11], ochotniczo wstępowali do Wojska Polskiego, zbierali broń i amunicję, organizowali żywność i ubrania, pomagali w druku i kolportażu polskiej prasy. Każdy zwrot akcji wojskowej powodował demobilizację części młodzieży celem kontynuowania nauki i powodował reaktywację działalności drużyn skautowych[12].

Tak było również na początku wojny polsko-sowieckiej. Zbliżająca się ofensywa armii bolszewickiej spowodowała kolejną falę ochotniczego zaciągu młodzieży skautowej do Batalionu Tarnopolskiego. Po kilku miesiącach walk na wschodzie, młodzież szkolna została zdemobilizowana jesienią 1920 r. Do szkół wrócili też harcerze, którzy dawno już wyrośli ze szkolnych ławek. Wstąpili do powstałej wtedy przy II Państwowym Gimnazjum Męskim im. J. Słowackiego drużyny skautowej im. gen. W. Iwaszkiewicza. Część z nich poddała się jednak wcześniej demoralizującym skutkom wojny i nie potrafiła dostosować się do regulaminu szkolnego i prawa harcerskiego. Odejście z gimnazjum drużynowego B. Romańskiego spowodowało *[…] rozprzężenie w pracy drużyny, szczególnie w czasie, gdy nie było odpowiedniego klimatu wśród młodzieży […]. Gdy drużyna znajdowała się w swego rodzaju »stanie nieważkości«, wrócił do gimnazjum zdemobilizowany z wojska nauczyciel gimnastyki Stefan Juzwa*[13]. Jako opiekun drużyny włożył wiele wysiłku aby praca drużyny wróciła na odpowiednie tory. Konieczne jednak było usunięcie kilku najmniej subordynowanych chłopców. Zmieniono też nazwę drużyny na II Tarnopolską Drużynę Harcerską im. Tadeusza Kościuszki, która do lipca 1921 r., a więc do zakończenia pełnienia też przez S. Juzwę funkcji drużynowego zrealizował wiele interesujących przedsięwzięć[14].

W nowym roku szkolnym 1921/1922 drużynę przejął Wiktor Frantz wówczas uczeń siódmej klasy. Poczynania nowego drużynowego tak opisuje dawny mieszkaniec Tarnopola Czesław E. Blicharski: *Ważnym czynnikiem integrującym drużynę był lokal przyznany przez dyrektora gimnazjum dr. Włodzimierza Lenkiewicza. Lokal ten, mieszczący się w wysokich suterynach, wkrótce siłami i pomysłowością członków drużyny został zamieniony w oryginalną izbę harcerską, w której chciało się przebywać. W kraju zniszczonym sześcioletnią wojną panowała bieda, która zmobilizowała harcerzy do zorganizowania w ramach drużyny kursu szewstwa i introligatorstwa, co pozwoliło na zasilenie skromnych funduszów drużyny, pochodzących ze składek członkowskich. Z pomocą pospieszył 54 ppsk (pułk piechoty Strzelców Kresowych), stacjonujący w mieście. Dzięki wojsku drużyna mogła poszczycić się posiadaniem sprzętu obozowego. W tym roku powstał również szkolny kram, prowadzony przez harcerzy. Staraniem opiekuna drużyny odegrano sześć razy „Betleem Polskie" Rydla, wyjeżdżając nawet z gościnnymi występami do Zbaraża i Trembowli. Z uzyskanego dochodu uzupełniono zbiór strojów do tej sztuki. W czasie letnich wakacji 1922 r. komenda Chorągwi Lwowskiej urządziła w Spas kurs zastępowych, na który drużyna, cierpiąca na brak instruktorów, wysłała dwóch swoich członków. Niestety, niski poziom kursu nie przyniósł pożądanych efektów w postaci dwóch nowych zastępowych. Praca w dalszym ciągu kulała i musiała polegać w dużej mierze na improwizacji.*

W roku szkolnym 1922/23 w dalszym ciągu Wiktor Frantz był drużynowym. Wobec odmowy pomocy finansowej przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego zaniechano prowadzenia warsztatu szewskiego, ponieważ z własnych funduszów nie stać było drużyny na opłatę nauczyciela (prowadzono równolegle kurs) i zakup skóry i narzędzi. Upadła w ten sposób cenna inicjatywa, która pozwalała na naukę nie tylko pożytecznego zawodu, ale uczyła szacunku dla pracy i wskazywała drogi pozyskania funduszy na wspólne cele. Członkowie drużyny wciąż jeszcze rekrutowali się przeważnie z niższych klas gimnazjum. Nie udało się jeszcze przełamać impasu wychowawczego, spowodowanego skutkami wojny. Uczniowie wyższych klas nie tylko trzymali się na uboczu, ale nie szczędzili drwin harcerzom, uganiającym się z długimi kijami skautowymi na ćwiczeniach polowych. Drużyna brała udział we wszystkich uroczystościach narodowych, państwowych i szkolnych[15].

Jednym ze wspomnianych kursantów w Spas (znanej miejscowości wypoczynkowej w pobliżu Sambora nad Dniestrem) był Wiktor Frantz. Słuchając hejnału granego przez trębacza na pobudkę ułożył takie oto słowa:

Gra, gra, już gra
On – trębacz on,
Każdy z nas te tony zna
Zna, ach zna
Ten ton.

Sen, sen, już sen,
Nas – odbiegł nas,
Ucieka z namiotów hen,
Hen, w dal, hen,
Gdzieś w las.

Wstać, wstać, już wstać,
Leń – nie bądź leń,
Już zaraz przestaje grać,
Grać, ach grać,
Już dzień![16]

Te proste wierszowane słowa napisane na skraju pełnoletności świadczą o dużej wrażliwości i umiejętności poprawnego używania języka polskiego. Nic dziwnego, bo w klasie był uznawany za najlepszego polonistę i choć okres jego nauki przypadał na trudne lata wojny światowej i późniejszej wojny polsko-bolszewickiej, to zdał maturę 22 maja 1923 r. z wynikiem celującym.

We wrześniu przekazał prowadzenie drużyny swemu dotychczasowemu przybocznemu Zbigniewowi Chilewskiemu i wyjechał na studia do Lwowa.

cdn.
M. Popiel

Przypisy:

1. W. Frantz, *Odłamki wspomnień przez przetak pamięci przesianych*, Kraków 1977, s. 232
2. Maria Frantz, po mężu Żółkiewicz. W dorosłym życiu pracowała w elektrowni w Tarnopolu. W mieście tym spędziła cały okres okupacji. Po wojnie mieszkała w Opolu. Patrz: *Ankieta personalna Wiktora Frantza z dnia 14 października 1950 r*. Kopia w Archiwum Harcerskim Marka Popiela – dalej AHMP
3. Cz. E. Blicharski, *Frantz Wiktor – notatka biograficzna*, Zabrze 1986
4. Życiorys napisany własnoręcznie przez Wiktora Frantza 17 października 1947 r.
5. W posiadanych kopiach dokumentów Wiktora Frantza istnieją rozbieżności w datach śmierci obojga rodziców.
6. Późniejszy radny i burmistrz Tarnopola, delegat rządu po wojnie polsko-bolszewickiej. W latach 1942–1944 brał udział w Tajnym Nauczaniu. Lata powojenne spędził na emigracji w Anglii; Cz. E. Blicharski, *W półwiekową rocznicę…. 1939–1989. Tarnopolanie w II wojnie światowej*, Biskupice 1989, mps. powielany, s. 53
7. Istnieją rozbieżności co do daty wstąpienia W. Frantza do harcerstwa. Bolesław Leonhard w artykule: *Wiktor Frantz. Redaktor i literat*, [w:] *BIULETYN Archiwum Prasy Skautowo Harcerskiej*, Vancouver, B.C. Kanada, grudzień 1980, nr 3 [23], s. 6 stwierdził, że: *Z harcerstwem związał się od 1917 r.…*, sam jednak W. Frantz w swym liście do Telewizji Harcerskiej z dnia 30 marca 1976 r. zamieszczonym w czasopiśmie *Motywy*, Warszawa nr 7 (1121) z dnia 15 II 1981, pisał: *Jestem człowiekiem starym – wystarczy powiedzieć, że do „skautingu", tak się to wtedy nazywało wstąpiłem przed pierwszą wojną światową*. Tę wersję potwierdza zapis w cytowanej już ankiecie, w rubryce: *Przynależność organizacyjna do 1939 r.* gdzie W. Frantz napisał: do *Związku harcerstwa Polskiego od lat szkolnych – wszystkie stopnie organizacyjne*.
8. Cz. E. Blicharski, Harcerstwo Tarnopolskie 1911–1944, Londyn 1991, s. 5
9. Cz. E. Blicharski, T*arnopol w latach 1809–1945, od epizodu epopei napoleońskiej do wypędzenia*, Biskupice 1993, s. 228
10. Cz. E. Blicharski, *Harcerstwo*…, s. 6
11. W. Nekrasz, *Harcerze w bojach. Przyczynek do udziału młodzieży polskiej w walkach o niepodległość ojczyzny w latach 1914–1921*, Warszawa 1931, cz. II, s. 127
12. Cz. E. Blicharski, *Harcerstwo*…, s. 6
13. tamże, s. 14; S. Juzwa, *Krótka historia II Tarnopolskiej Drużyny Skautowej im. Kościuszki*, [w:] *Skaut. Jednodniówka Zjazdu Harcerzy z Czasów Walk o Niepodległość*, Lwów, 23–24 maja 1935, s. 66 – autor przedstawia inny wywód powstania II TDS im. T. Kościuszki. Jeszcze inną wersję, jako drużynę IV działającą od 9 marca 1912 r. odnajdujemy w opracowaniu: A. Pankowicz i J. Wojtycza, *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji. Skauting Polski w Galicji w latach 1911–1918*, Kraków-Warszawa 2000, s. 56
14. Cz. E. Blicharski, H*arcerstwo*…, s. 14
15. *tamże*, s. 14–15
16. W. Frantz, *Szkice kredką. Pobudka w Spasie*, [w:] *Skaut*, Lwów 1929, nr 5 s. 73

Rok szkolny 1921/22, klasa W. Frantza, który stoi przy tablicy (w okularach). Widać jak dorosła była to młodzież

ARCHIWALNA PRASA HARCERSKA NA OBCZYŹNIE

Wiesław Kukla

SPÓJNIK TERENOWY 1959–1979 (ELIZABETH, NEW JERSEY, USA)

Prasa harcerska wydawana dawniej też zasługuje na omówienie, ponieważ zawiera mnóstwo informacji dotyczących minionych wydarzeń i opisuje ludzi z nimi związanych. Nie jest łatwo dotrzeć do archiwalnych numerów tych pism, gdyż w żadnych archiwach czy muzeach nie ma kompletnych roczników, a zasoby pozostające w rękach prywatnych ulegają powolnemu unicestwieniu. Byłaby na to rada w postaci utworzenia wirtualnego archiwum prasy harcerskiej gromadzącego w łatwo dostępny sposób jej zawartość[1].

Nowy cykl poświęcony pismom, które już się nie ukazują, a odegrały ważną rolę w pracy harcerstwa poza krajem chciałbym rozpocząć prezentacją czasopisma „Spójnik Terenowy", które ukazywało się przez 20 lat, od marca 1959 r. do maja 1979 r. dzięki wysiłkom hm. Henryka Półtoraka z Elizabeth, New Jersey, z pomocą harcerek i harcerzy w Nowym Jorku. W tym czasie ukazało się około 150 numerów (niekonsekwentna numeracja utrudnia liczenie), w nakładzie po około 300 egzemplarzy.

Sylwetka redaktora

HENRYK PÓŁTORAK (1920–1991), harcmistrz od 1965. Urodził się w Skarżysku-Kamiennej. Ukończył gimnazjum handlowe w Kielcach. Przyrzeczenie złożył w 1936 r. na ręce hm. Massalskiego. W roku 1939 był przybocznym w drużynie im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. W okresie hitlerowskiej okupacji wywieziony został do Niemiec. Od 1946 r. był drużynowym w Aschaffenburg, a później p.o. hufcowego. Od 1950 r. w USA, czynny w kręgu starszoharcerskim „Zarzewie", organizował obozy w Bantam 1953–57. Był członek zastępu instruktorskiego „Watra", sekretarz hufca WARMIA 1957–1970 oraz redaktorem i wydawcą „Spójnika Terenowego" w latach 1959–1979.

Wskutek choroby w latach 80. nie mógł już pełnić funkcji harcerskich. W 1989 r. wyjechał na stałe do Polski do rodziny w Kielcach gdzie zmarł 25 grudnia 1991 r.

Historię „Spójnika" opisał w 1971 r. sam H. Półtorak, a utrwaliła Ewa Gierat[2].

Inicjatorem wydania gazetki harcerskiej był Leon Dembowski, ówczesny zastępowy wędrowników „Orły bez gniazd" i przyboczny MDH im. A. Małkowskiego w Manhattan, NY. W pierwszych miesiącach 1959 r. został powołany komitet redakcyjny w składzie: Henryk Półtorak – redaktor, L. Dembowski – kierownik techniczny oraz zastęp „Orły bez gniazd" jako administracja.

W dniu 21 marca 1959 r. został odbity na powielaczu SPK pierwszy numer w nakładzie 50 egzemplarzy a następnie dalszych 21 numerów. Od numeru 22 z 1961 r. „Spójnik" był już drukowany na własnej maszynie offsetowej.

Do 6 numeru pracowano w tym samym zespole. Od numeru 7/1959 komitet redakcyjny powiększył się o następujące osoby: Mariola Maniecka-Adamczyk, Ina Łaniewska, Ela Górecka, Tadeusz Morawski i Krzysztof Skowroński.

Do prac nad numerem 17/1960 dołączył do redakcji Bogdan Wasiutyński, od numeru 29/1962 współpracował phm. Jerzy Maderski, wraz z numerem 33/1962 zjawiła się Janina Dagys. Na numerze 36/1962 zakończył pracę redakcyjną Leon Dembowski, a zastępcą redaktora i kierownikiem

technicznym został phm. Tadeusz Morawski i był nim do numeru 78/1966. Administrację prowadziła od numeru 29/1962 do 72/1966 Mariola Maniecka-Adamczyk. Dołączyły też Irena Kozłowicz oraz Maria Orłowicz-Krzypkowska-Bielska. Od numeru 73/1966 administrację objęła Krystyna Krzypkowska-Szymańska, natomiast od numeru setnego zastąpiła ją Henia Kawa. Doszli także dalsi współpracownicy: Hela Kubiaczyk, Leszek Szymański, Zbyszek Szymański, Ira Dubicka.

W stopce redakcyjnej numeru lipiec/sierpień 1972 czytamy: komitet redakcyjny H. Półtorak, Henryka Kawa – administracja, Krystyna Czerniachowicz, Rafał Ornaf i Irena Dubicka. W ostatnich numerach już tylko H. Półtorak i Henryka Kawa.

Ciekawie prezentuje się zestawienie kolportażu „Spójnika" (prawdopodobnie w końcowym okresie): 215 egzemplarzy w USA, w tym polskie biblioteki, fundacje naukowe i redakcje pism. Poza USA: Anglia 5 egz., Kanada 2.

Warto utrwalić nazwiska autorów publikujących w „Spójniku": hm. Ewa Gieratowa, hm. Helena Boguniewicz, hm. Jadwiga Chruściel, hm. Irena Łukomska, hm. Janina Kuś, hm. Stanisława Wiśniewska, hm. Stefan Marczuk, hm. Ryszard Stańkowski, hm. Sylwester Jezierski, hm. Józef Sporny, hm. Edward Borowicz, hm. Ludwik Żabicki, hm. Mieczysław Assarabowski, dz.h. Jan Lipiński, hm. Zbigniew Wyrwicz, phm. Maria Krzypkowska-Bielska, major Stanisław Gierat, ks. hm. Zdzisław Peszkowski, ks. hm. Władysław Kłos. Niektóre artykuły podpisane pseudonimami „kronikarz", „wasz przyjaciel", które obecnie nie są łatwe do rozszyfrowania.

Każdy numer formatu 28 x 21,6 cm zawierał od 12 do 22 stron (przeciętnie 16). Okładki ciekawie komponowane graficznie, niekiedy kolorowane (ręcznie!?), z zastosowaniem fotografii. Także w tekście publikowano liczne fotografie, na ogół bardzo dobre technicznie i czytelne.

Większość numerów rozpoczyna gawęda na tematy bieżące, jak i historyczne. Bogactwo kronikarskich tematów: „25 lat w hufcu WARMIA", „Harce nad Gopłem 10-lecie Ośrodka Harcerskiego Cyprian Norwid w Wisconsin", „Jubileusz pracy dla naszego dobra ZHP [20 lat – rocznica urodzin naszego pisma]", „Zlot wędrowniczy w USA 1971", „Wilno – Ostra Brama", „Harcerski obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej wędrujący w Stanach Zjednoczonych". Niezwykle ciekawie opracowane legendy i historia o obrazach Matki Boskiej Ostrobramskiej (Helena Boguniewicz) oraz MB Częstochowskiej (Ewa Gierat). W wielu numerach są przedrukowane całe strony „Kroniki Harcerskiej" wydawanej w Chicago. Liczne są sprawozdania z akcji obozowych oraz „wiadomości z terenu". Jest to unikalny materiał źródłowy dla prac magisterskich dotyczących działalności harcerskiej w USA, obejmujący okres ponad 20. lat.

SPÓJNIK TERENOWY

Jubileusz pracy dla naszego dobra

ZHP

20

Ciekawym pomysłem są stale ponawiane życzenia imieninowe z podaniem każdorazowo nazwisk solenizantów, niekiedy także z pełnioną funkcją. Jest wiele osobistych informacji takich jak: „…w kwietniu pani Annie i Druhowi Andrzejowi Preisler urodził się synek; 20 maja 1978 zuchy z gromady „Polskie Rydze" z Brooklyn NY przyjęły Pierwszą Komunię Św: Barbara Jelski, Anna Lichorad, Grażyna Kawa, Iwona Kurek, Beata Siemaszko, Suzanna Ignaciuk; Druh Marek Boguniewicz z Elizabeth, NJ, w dniu 30 maja [1976] otrzymał stopień naukowy Bachelor of Science (Biologia), kończąc studia na Fordham University i który pragnie poświęcić się dalszym studiom w dziedzinie medycyny; Z radością potwierdzamy wiadomość o powrocie do zdrowia Dha Dz. Harc. Jana K. Lipińskiego, przewodniczącego Okręgu ZHP w Stanach Zjednoczonych". Nie brak licznych, obszernych pożegnań odchodzących „na wieczną wartę".

W 1969 roku pisała Ewa Gierat: *…jaki los czeka nasze miłe sercu pamiątki, nasze najcenniejsze książki, pisma, listy obrazujące historię harcerstwa… spróbujmy stworzyć archiwum harcerek… miejsce: budujący się „Domek" w Bethlehem, Conn[ecticut]… chyba potrafimy się zabrać do dzieła*…. Cóż za piękne marzenia.

W obszernym sprawozdaniu ze Światowego Zlotu Harcerstwa – Kaszuby, Ontario, Kanada 1976 znajduje się warty opublikowania materiał informacyjny, dotyczący całego ZHP działającego poza Polską, „Jest nas 10 tysięcy".

Chciałbym utrwalić jeszcze jedną, opublikowaną w „Spójniku”, informację liczbową, która obrazuje niezwykłą aktywność Harcerstwa w Chicago. *Na kupno i zagospodarowanie Ośrodka Cypriana Norwida w Crivitz, Wisconsin wydano: teren, drogi, boisko - $$ 45.151,00; sypialnia – 27.292,00; budynek gospodarczy – 24.513,00; pawilon – 5.079,00; „domek nad jeziorem” – 2.448,00. Razem $$ 104.482,00. W ciągu 10. lat [do 1978 r.] spłacono wszystkie pożyczki i zobowiązania*. Pokryły to głównie dochody z zabaw, kiermaszów i ze sprzedaży kartek świątecznych.

Czytamy w kolejnym sprawozdaniu: *W przeciągu tych 10. lat na Ośrodku odbyło się: 9 obozów Hufca „Tatry” (około 270 uczestniczek i 149 dni obozowania) jeden obóz Chorągwi Harcerek z 120 uczestniczkami; 7 kolonii zuchów Hufca „Świt” z udziałem około 450 dziewczynek i 110 komendy i obsługi (119 dni obozowania) i jeden kurs przybocznych; 17 obozów letnich drużyn i 3 obozy hufca „Warta”, 1 kurs zastępowych i 1 Kurs Szkoleniowy Chorągwi Harcerzy – z ogólnym udziałem 592 harcerzy (311 dni obozowania). Nadto 6 kolonii zuchowych, w których uczestniczyło 313 chłopców w 97 dniach. Na Gople odbył się piękny ślub dha Sławka Kojro z Krystyną Badziak oraz pierwsza Komunia św. zucha Niny Siemaszko*.

W 1978 roku (bn. miesiące styczeń-luty-marzec) w związku z 20. rocznicą urodzin pisma pisze „Wasz Redaktor”: *…dziękuję wszystkim prenumeratorom… współredaktorom, którzy nie otrzymują żadnego honorarium… Czym powinno być pismo? Przewodnikiem w życiu harcerskim, a jednocześnie być wiernym odbiciem życia wszystkich gałęzi Organizacji…Zadanie zdawałoby się bardzo proste, a jednak jakże trudne…Nie żyjemy w normalnych warunkach nie tylko dlatego, że jesteśmy oderwani od Macierzy, ale także dlatego, że cały szereg naszych własnych pojęć został wypaczony… Nie ma żadnej świętości, dla nikogo szacunku, wszystko przybladło, nie brak zakłamania… Są przecież jaśniejsze płomienie, bijące żywym ogniem i niepożytą wiarą…te właśnie będziemy starali się chwytać aby rozgrzać Wasze serca, wlać w nie otuchę i wiarę w lepszą przyszłość*.

W następnym numerze (bn. miesiące kwiecień-maj-czerwiec 1978) czytamy „moje wyznania”: *W dniu 21-go marca [1978] 20-sta rocznica* ***Spójnika Terenowego****. O. phm. Augustyn Łazur, kapelan Hufców Harc. „Podhale” i „Warmia” odprawił dziękczynną Mszę św. w Bazylice Matki Boskiej Częstochowskiej w intencji całej Rodzinki Spójnikowej… dziś, kiedy wychodzi ten numer – minie 18 miesięcy od mojej nagłej i niespodziewanej choroby… wyrażam moje najserdeczniejsze podziękowania wszystkim, którzy odwiedzali mnie, żywo interesowali się moimi postępami [w leczeniu]… czuję się w obowiązku podziękować Druhnom przew. Heni Kawa i Krysi Czerniachowicz z Hufca Harcerek „Podhale”, że ochotniczo przystąpiły do w wydawaniu „Spójnika*”.

W latach 1990-1991 Druh Henryk otrzymywał regularnie **Znicz/USA** z Poznania na adres w Kielcach. W sierpniu 1990 r. przysłał do mnie list z podziękowaniem za wiadomości ze Stanów, informując w nim także o swym kiepskim zdrowiu.

M. Kukla

Przypisy:

1. Od Redakcji. Inicjatywa udostępniania dawnych czasopism widoczna jest na stronie www.skaut.okay.pl Chcemy stopniowo rozbudowywać dział „czasopisma od 1911 roku”.
2. E. Gieratowa, *Powojenna historia Harcerstwa w Stanach Zjednoczonych 1949-1989*. Nakładem Zarządu Okręgu ZHP w Stanach Zjednoczonych. Detroit, MI, USA 1990

Marian Miszczuk

HARCERSKA AKCJA „SZUKAJCIE PRZYJACIÓŁ” SZKOCJA, ANGLIA 1941–1944

Część I.

Birmingham 1913 – Imperial Scout Rally and Exhibition

Po raz pierwszy polscy skauci brali udział w międzynarodowej imprezie skautowej już w 1913 r. Był to 3 Wszechbrytyjski Zlot Skautowy w Birmingham, który odbywał się w dniach 3-8 lipca 1913 r. Jak pisze w swojej wspaniałej książce **Jak skauci pracują** Andrzej Małkowski: „Szkoła Miejska przy Oxhill Road w Birminghamie prosiła nas o zwiedzenie swoich zakładów. Dyrektor tej szkoły, p. Leonard Challenor, kilkakrotnie posyłał swego zastępcę i swoich skautów do obozu, ażeby ustalić czas wizyty Polaków w jego szkole. Ostatecznie »wytrzasnęliśmy« godzinę czasu we wtorek przedpołudniem.

Gdyśmy dojechali tramwajem do ostatniej stacji, zastaliśmy już w dwuszeregu dziewczęta ubrane w bieli i chłopców. Prawie wszyscy mieli w rękach małe chorągiewki o barwach narodowych angielskich i innych narodów. (Nie wiedziano, jakie barwy ma nasz narodowy sztandar, więc wzięto barwy wszystkich państw.) Z muzyką szkolną przeszliśmy kilka ulic i wszedłszy na wielki dziedziniec, znaleźliśmy się w obrębie angielskiej szkoły.

Jest to szkoła początkowa, jedna z kilku szkół miejskich w Birminghamie. Ma około 800 chłopców i 1.200 dziewcząt. Klas ma 12, ale inaczej podzielonych niż u nas, tak, że nie zawsze przechodzi się z niższej klasy do bezpośrednio wyższej, ale i klasy i podział uczniów przekształca się stosow-

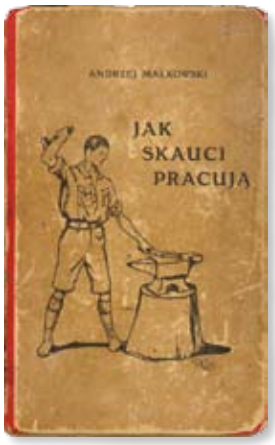

Fotografia z książki A. Małkowskiego *Jak skauci pracują*

Ryc. 34.

Szkoła angielska w Birminghamie, która zaprowadza obowiązkowe ćwiczenia skautowe.

Fotografia z książki A. Małkowskiego *Jak skauci pracują*

nie do aktualnych potrzeb. Najniższe klasy obejmują dzieci od lat 5 do 7 (*infants*), dalej idą oddziały dla uczniów do lat 12 (*juniors*) i dla uczniów do lat 14, a nawet 15 (*seniors*).

Szkoła nie znajduje się w jednym wielkim budynku, lecz w wielu małych, parterowych (przeważnie) lub jednopiętrowych domkach z czerwonej cegły. […]

Wrażenia nasze z tej szkoły pospolitej są niezapomniane. To, co widzieliśmy, musiało skłaniać nas do czci przed kulturą angielską; przyjęcie nas, »tułaczów na własnej ziemi«, musiało wzruszyć.

Nie przerywano lekcji na nasze przybycie, ale każda klasa była o nas powiadomiona i witała słowami »Witajcie Polacy (*Poland welcome*)« lub »Niech żyje Polska (*Poland live long*)«. Powitania te uczniów nieraz były wypowiedziane na sposób skautów rękami przy pomocy sygnalizacji semaforycznej, do której komendę dawali nauczyciele i nauczycielki. Wpisaliśmy się wszyscy do szkolnej »księgi gości«, poczym oprowadzano nas w kilku grupach po budynkach szkolnych. Uderzała w nich naszych chłopców przede wszystkim nadzwyczajna czystość i porządek.

Kiedyśmy wyszli na dziedziniec, była pauza, a dzieci wszystkie w rzędach gotowały się do dania nam popisu śpiewackiego. Uczyniły to pod kierunkiem swego nauczyciela śpiewu bardzo udatnie. – Drużyna polska nie pozostała dłużną i nawzajem Anglicy usłyszeli szereg polskich pieśni, a później w zamian za ćwiczenia w sygnalizacji semaforycznej – ujrzeli musztrę polskiego oddziału.

»Niech żyje Polska! – trzy okrzyki na cześć Polski«.

»Niech żyje Anglia! – odpowiedzieliśmy po polsku«.

Na odchodnym dziewczęta angielskie przypięły każdemu z gości polskich kwiat róży, która jest narodowym kwiatem Anglii. Doprawdy, pytać się mogliśmy, co skłoniło tych »zimnych« Anglików do zapraszania Polaków do swej szkoły i do takiego ich ugaszczania".

gen. Marian Kukiel

Birmingham 1943

W trzydzieści lat później tę samą szkołę – Rookery School – odwiedził inny polski skaut Kazimierz Sabbat. Dumni gospodarze pokazali mu kronikę z 1913 r. z wpisami wszystkich uczestników polskiej wycieczki oraz fotografią polskich skautów. Jak napisał w swym sprawozdaniu opublikowanym w 1943 r. w „Ognisku Harcerskim" w Londynie K. Sabbat „Przez lat 30 szkoła ta zachowuje tradycje przyjaźni do Polski".

Prześledźmy jak znalazł się w tej szkole K. Sabbat.

Przed wybuchem II wojny światowej na terenie Zjednoczonego Królestwa nie działały emigracyjne drużyny harcerskie. Emigracja polska na Wyspach Brytyjskich była stosunkowo nieliczna. W okresie międzywojennym Polacy pojawiali się na organizowanych na Wyspach Jamboree, gościli w Międzynarodowym Biurze Skautowym. Szczególnie bliskie kontakty z brytyjskimi przewodniczkami miała hm. RP Olga Małkowska.

Zdradzieckie uderzenie dwóch sąsiednich potęg, zakończenie wojny obronnej, a następnie błyskawiczny upadek Francji nie załamało Polaków. Do armii polskiej odtwarzanej na Wyspach Brytyjskich znowu ruszyły dziesiątki tysięcy Polaków, a wśród nich było wielu harcerzy. Harcmistrz Władysław Wenzel – harcerz I Lwowskiej Drużyny Harcerzy od 1917 r., obrońca Lwowa w 1918 r., od 1927 r. związany z lwowskim pismem „Skaut", harcmistrz od 1934 r. – tak opisywał swoje przeżycia z 1940 r.:

„Po przekazaniu obowiązków sekretarza Przedstawicielstwa ZHP na Węgrzech, w dniu 21 maja opuściłem Budapeszt jako komendant grupy przerzutowej oficerów i żołnierzy kierowanych do wojska polskiego we Francji. Po dwóch tygodniach w obozie w Campiagne nastąpił upadek Francji i ewakuacja do W. Brytanii. 21 czerwca znalazłem się w St. Jean de Luz na pokładzie »Batorego«. Wśród tłumu żołnierzy na statku zauważyłem wielu harcerzy, których było łatwo rozpoznać po krzyżu harcerskim noszonym na lewej piersi munduru. Zacząłem z nimi rozmawiać, gromadzić ich, zapoznawać ich nawzajem i dowiadywać się o ich losach, gdyż byli to harcerze, którzy znaleźli się tu razem, przybywając z obozów w Rumunii i Węgrzech, z oddziałów WP we Francji, spośród Polaków zamieszkałych we Francji, Niemczech". Statkiem tym płynął także przewodniczący ZHP dr Michał Grażyński.

Regularna praca harcerska na Wyspach Brytyjskich rozpoczęła się na przełomie czerwca i lipca 1940 r. Wśród wojskowych w Szkocji zaczęły działać grupy harcerzy starszych, a w Londynie została odtworzona I Paryska (teraz Londyńska) Drużyna Harcerzy. Zarówno dowódca I Korpusu w Szkocji – gen. Marian Kukiel jak i władze polskie w Londynie popierały pracę harcerską. Jednak stanowisko Rządu wobec władz ZHP, a w szczególności wobec wybranego w maju 1939 r. Przewodniczącego ZHP dr. M. Grażyńskiego pozostało takie jak we Francji.

Konferencja odbyła się w Perth, gdzie mieściła się siedziba dowództwa I Korpusu. Dowodzący nim gen. Marian Kukiel był osobistym przyjacielem gen. W. Sikorskiego i popierał pracę harcerską na terenie oddziałów wchodzących w skład Korpusu. To on formalnie zwołał Konferencję.

Po msz. św. o godz. 10 rozpoczęto obrady. W imieniu dowódcy Korpusu przywitał zebranych komendant miasta Perth płk. Pajączkowski[1], który po powitaniu opuścił obrady.

Na sali pozostało jedynie 35 harcerzy (wszyscy służyli w jednostkach I Korpusu) i 1 harcerka – Olga Małkowska. Spośród tych 36 osób troje nie miało stopni instruktorskich tylko harcerskie, a dwóch nie miało ich formalnie, ponieważ złożyli stopnie i wystąpili z ZHP w czasie trwania sprawy warszawskiej (Leon Kowalczyk, Bohdan Olizar).

Uczestnicy Konferencji postanowili, „że harcerze w wojsku w każdym wypadku dołożą starań do pełnego wykonania powierzonych Harcerstwu zadań''. Uczestnicy konferencji przyjęli „Postulaty programowe'', które stały się podstawą pracy harcerskiej na Wyspach do końca wojny, z których kilka przytaczam poniżej:

Zorganizowanie ścisłego kontaktu harcerstwa polskiego i skautingu angielskiego oraz organizacjami skautowymi innych krajów, w szczególności Ameryki, propaganda przez skauting angielski znajomości Polski wśród młodzieży Wielkiej Brytanii, zorganizowanie pracy harcerskiej wśród harcerzy będących w Armii Polskiej".

Jednym z czołowych działaczy harcerskich w Anglii był właśnie Kazimierz Sabbat. To on, wykorzystując swoje stanowisko oficera oświatowego w 1 Dywizji Pancernej, rozpoczął żywą akcję propagandy wśród Szkotów i Anglików. Tak właśnie znalazł się w Rookery School w Birmingham.

M. Miszczuk

hm. Władysław Wenzel

Bohdan Olizar

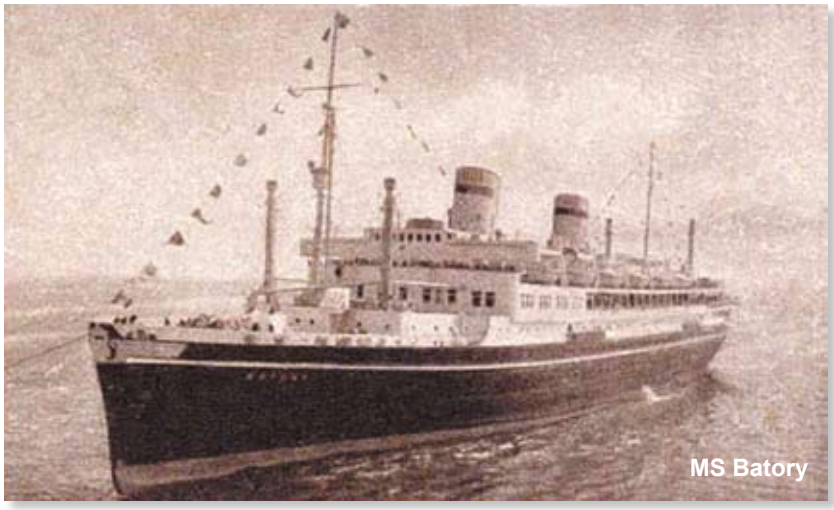

MS Batory

hm. Kazimierz Sabbat, Francja 1940 r.

Przypisy:

1. M. Olizar, *Jerzy Pajączkowski*, „The Scotsman" 2005, 16 December, page 37

WSPOMNIENIE

21 sierpnia 2006 roku odszedł na Wieczną Wartę

instruktor Hufca ZHP im. Gen. J. Bema w Tarnowie

śp. hm. JAN BARCZYŃSKI

Po mszy św. w kościółku na Burku, która odbyła się 25 sierpnia 2006 r. o godz. 13.00, trumnę z Jego szczątkami odprowadzili na Cmentarz Stary licznie przybyli z wielu miast Polski przyjaciele – harcerki i harcerze. Ich pożegnalny śpiew długo rozbrzmiewał wśród omszałych drzew, a coraz cichsze echo pieśni harcerskich długo gasło wśród nagrobnych krzyży, budząc zdziwienie przechodniów, że tak oto żegnają swego druha-harcerza, wierni przyjaciele.

Jan Barczyński urodził się 6 kwietnia 1935 roku w Tarnowie. Należał do pokolenia, które doświadczyło grozy wojennej, a później szykan ze strony aparatu władzy. Nic więc dziwnego, że swą postawę Polaka i Obywatela budował od najmłodszych lat w harcerstwie – w organizacji, która najlepiej potrafiła przekazać młodemu pokoleniu bohaterski etos Szarych Szeregów, a jednocześnie dawała możliwość wyżycia się w działaniu i zabawie.

Najpierw zdobywał sprawności i stopnie harcerskie, a później wszedł na ścieżkę instruktorską zdobywając 20 marca 1958 r. stopień przewodnika, stopień podharcmistrza 30 września 1959 roku, a harcmistrza 13 stycznia 1998 r. W tym czasie uczestniczył w wielu biwakach, obozach, zimowiskach i kursach. Pełnił też szereg ważnych funkcji. Był drużynowym, kierownikiem Harcerskiego Ośrodka Motorowego w Tarnowie, członkiem komendy hufca ZHP, a od 1997 r. członkiem komisji rewizyjnej. Stopień Harcerza Rzeczpospolitej, który najbardziej cenił i którym niezmiernie się cieszył, zdobył 21 czerwca 1998 roku.

W swym trudnym chwilami życiu zyskał bardzo wielu przyjaciół. Najbardziej był związany i zżyty z Kręgiem Instruktorów – Seniorów „Powsinogi Bieszczadzkie", którego korzenie sięgają końca lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Uczestniczył w wielu spotkaniach kręgu oraz sam organizował takie doroczne spotkania umożliwiając przyjaciołom zwiedzanie najpiękniejsze zakątków Ziemi Tarnowskiej.

Po bardzo ciężkim wypadku i długiej rehabilitacji nie rezygnował z życia harcerskiego. Na ile było to możliwe włączał się w bieżące działania harcerskie. Był też doceniany za swą harcerską Służbę; w 1998 roku otrzymał honorowy tytuł „Seniora ZHP", rok później mógł się szczycić otrzymanym „Srebrnym Krzyżem za Zasługi dla ZHP" oraz zdobytą „Tarczą św. Jerzego". Zarząd Naczelny Stowarzyszenia Polskich Byłych Więźniów Politycznych we Wrocławiu nadał Janowi Barczyńskiemu, w marcu 2000 roku „Krzyż Niezłomnych".

Odszedł człowiek bogaty duchem – przyjaciel.

Marek Popiel